Seryja II, Tom 1. Sobota, 17-go października 1891. Nr. 16.

# PRZEDŚWIT

**TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY**

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 zlr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.



## LUDWIK WARYŃSKI
### (wspomnienie)

NIE mamy wprawdzie potwierdzenia pogłoski o śmierci naszego przyjaciela, ale — niestety — do dziś dnia i zaprzeczenia jej nie otrzymaliśmy. Jak już raz to powiedzieliśmy, chcemy wierzyć, że wiadomość o śmierci Ludwika jest tylko pogłoską i to taką, która się mija z prawdą.

A jeżeli nawet Ludwik Waryński żyje, to z szeregów ubył on nam oddawna już i na dłuższy czas. Z Ludwikiem poczęści wyginęło i to pokolenie, które go przy działalności widziało. Młodsi towarzysze nie znają nietylko szczegółów tej działalności, ale nie mają nawet dokładnego pojęcia ani o ogólnych rysach poprzedzającej ich pracy, ani o warunkach i o nastroju, które towarzyszyły agitacyi socyjalistycznej temu już lat dwanaście.

Przy tej pierwszej pracy naszej, przy podwalinach dzisiejszego ruchu socyjalistycznego Ludwik Waryński grał pierwszorzędną rolę. Spotykamy go wszędzie, przy każdej pracy, krok za krokiem. Historyja naszego ruchu w owe czasy jest nierozłącznie związana z działalnością Ludwika Waryńskiego. Bywają nawet chwile, gdy osoba Ludwika, jego temperament, jego nawet subjektywne poglądy i skłonności odzwierciadlają się w pracy partyjnej i nadają agitacyi pewne szczególne rysy. Jest to może źle, ale tak było, a dziś idzie nam o fakty i o ich zrozumienie.

Wobec tego dziś szczególnie było by może rzeczą pierwszorzędnej wagi uprzytomnić sobie przeszłość. Wraz z Ludwikiem odżyje w naszym umyśle cała ubiegła działalność; może uda się nawiązać nici, które niestety tak brutalnie przerywane bywają. A brak tych nici, brak pewnej ciągłości jest dla każdego ruchu społecznego niezmierną szkodą. Jedni odkrywają ciągle Ameryki, dawno już odnalezione; inni boją się solidarnej odpowiedzialności za błędy, jakgdyby strach był gwarancyją nieomylności. Nareszcie co najważniejsza, jakaś dziwna wyradza się parafiańszczyzna, która swoją dzisiejszą „mądrość“ pod niebiosa wynosi, a na przeszłość zapatruje się przez okulary różnych skwaszonych rycerzy, których zły język tak samo nie umie odpoczywać jak bohaterskie nogi, zawsze w wyciągniętym kłusie — daleko od pola walki.

W ten sposób otwierają się na oścież wrota wszelkim dysonansom organizacyjnym, nie mówiąc już o tem, że rozwój ruchu powstrzymuje się, albowiem cały zasób nagromadzonego doświadczenia przepada marnie.

Przeciwdziałać temu nieszczęsnemu zasklepianiu się w wypadkach dnia dzisiejszego znaczy to samo, co szeroko pojmować całość ruchu, oceniać należycie jego przeszłość, utrzymać tradycyję, rozwijać dalej zdobyte zrozumienie warunków i taktyki. W przeciwnym razie bylibyśmy sektą i to tak dalece ciasną, że prócz siebie samych nigdy niczego nie widzielibyśmy.

---

Drzeworytnia nie nadesłała nam na czas obstalowanego portretu Ludwika Waryńskiego. Czytelnicy nasi znajdą takowy w przyszłym Numerze *Przedświtu.*

Materyjał, który posiadamy jest zbyt obszerny i nie chcemy go dziś wyczerpać. Mówiąc wszakże o Ludwiku Waryńskim musimy poruszyć wszystkie ważniejsze wypadki oraz przedstawić i warunki, przy których rozpoczynano u nas propagandę zasad socyjalizmu.

I.

W jednem z ćwiczeń stylistscznych jakiegoś „narodowego“ socyjalisty, zatytułowanem „Rachunek sumienia“ spotkałem się z zarzutem, którym nas — międzynarodowców — starano się skazać na śmierć, a mianowicie : oskarżając nas o to, że życie swe zawdzięczamy „pracy organicznej.“ Tytuł artykułu „Rachunek sumienia“ nasunął mi myśl, że autorem jego musi być jakiś wąsaty już młodzieniec, który z socyjalizmu przeszedł może przez czyściec patryjotyczny, by podpisać prośbę do cara o pozwolie powrotu do ojczyzny, do której ciągnie tęsknota... za dobrą posadą i jeszcze lepszem uspokojeniem się. Autor, nie mogąc się porachować z własnem sumieniem, zaczyna zaglądać do cudzego i odkrywać różne wrzekome zbrodnie, dokonane przez tych, co nie chcą udawać Wallenrodów. Wąsaty czy nie wąsaty — autor pozostaje dziecinnym.

Rzeczywiście tak zwana praca organiczna nas socyjalistów zrodziła. Żaden bocian nie przyniósł nas z bagna ; wyrośliśmy na tle stosunków społecznych, które dokonało u nas uwłaszczenie włościan.

Ukazy carskie, które naszemu włościaństwu nadały nowe stanowisko ekonomiczne, i które pod pewnym względem wyzwoliły chłopa polskiego, wyswobodziły jednocześnie kraj cały ze zbyt ciasnych ram przestarzałej gospodarki społecznej. Jakby pod wpływem różdżki czarodziejskiej Polska — a raczej jej zabór rossyjski — został wciągnięty w wir życia europejskiego. Powoli nieszczęśliwy ten kraj, któremu nieudane powstanie miało zupełnie skrzydła odciąć, stanął na nogach, wzbogacony tysiącem nowych stosunków, nowych myśli, które złączyły nas z pozostałą Europą i zaciągnęły nas do nader pożądanej kolligacyi z międzynarodowemi dążnościami europejskiemi zarówno na polu gospodarki jak i pod względem umysłowości.

Świadomość ta przychodziła nam ciężko ; pośród nowego ustosunkowania się naszych sił społecznych był nadzwyczaj trudny i z takimi odbywał się bólami, że wreszcie dokonane narodziny zaczęliśmy fetować dopiero po dziesięciu latach. Dlaczego ? Przyczyna, naszem zdaniem, jest prosta. W całej prawie Europie współczesne życie społeczne, jego porządek ekonomiczny zostały zdobyte przez wyrastające powoli mieszczaństwo, które wybijało się tak długo, aż się wybiło i to z dumą i z poczuciem własnej siły, pociągając za sobą masy ludowe, zanadto już wybiedzone i wynędzniałe przez dawną gospodarkę szlachecką.

U nas nowy porządek znalazł sobie reprezentanta nie w wydobywającem się na wierzch mieszczańStwie, ale w upadającej i przez uwłaszczenie ekonomicznie zrujnowanej szlachcie. Nowy więc porządek, a raczej nowa forma naszego życia społecznego nie została sztandarem dla butnego i zwycięzkiego mieszczaństwa, ale środkiem do życia, deską zbawienia, sposobem ekonomicznego wyratowania się naszej szlachty, która zrozumiała, że po 1863 — 1864 roku musi ona zrzucić swą dawną skórę, jeśli chce żyć i być przez kogoś wyżywioną.

Dorobkiewicze więc nasi, którzy tworzą „rodzimą burżuazyję, zajęli swe nowe stanowisko jako bankruci, ratujący swe ostatki, pełni pokory i bez wszelkich wyższych uroszczeń. Czyż mogli oni przy takich warunkach nadać nowym stosunkom jakieś teoretyczne sformułowanie ? Czyż mogli oni przytem rościć pretensyję i czy mieli oni nawet ochotę po temu, by „być wszystkiem“ ? „Wszystkiem“ byli oni do niedawna — dziś ich jedyną troską było utrzymać się jako tako i zlikwidować przeszłość.

Wprawdzie w skład nowouformowanej burżuazyi weszły i wchodzą u nas inne elementy — nieszlacheckiego autoramentu, — ale z nich jedne z polityką krajową bardzo mało miały wspólnego — większość żydów i wszyscy obcy kapitaliści, drugie zaś — mianowicie nasze historyczne mieszczaństwo, przeważnie niemieckiego pochodzenia, tak mało samodzielności ekonomicznej posiadało, że prócz krytyki nieśmiałej, którą wypowiadało o polityce szlacheckiej, na żadną myśl samodzielną zdobyć się nie było w stanie.

Wobec takiego ułożenia się stosunków jakże mdłym i niesmacznym musiał się wydawać dawny nasz patryjotyzm, dziś pozbawiony wszelkiej siły do akcyi i zadawalniający się odczytywaniem i odśpiewywaniem kantyczek jak żydzi padczas ich dnia sądnego lub postu na pamiątkę zburzenia Jerozolimy.

Widzimy to jeszcze dziś, jak fantasmagoryje różnych kiepskich pułkowników a jeszcze gorszych polityków naszych są przyjmowane przez bdrdziej myślące i zastanawiające się elementy nietylko wśród klasy robotniczej ale i wśród tak zwanej inteligencyi. Widzimy jak żadne poważne jednostki, żadne uczciwe ręce nie łączą się z przeróżnemi nędznemi konspiracyjkami, które od czasu do czasu przy wielkich kosztach i jeszcze większej kompromitacyi nasi „sztabowi“

patryjotnicy zakładają. Widzimy to także z tego, jak nawet u „pozyskanych“ uśmiech niedowierzania zjawia się na widok strategiki naszych różnych Walszlapskich, którzy „na kredyt“ ojczyznę zbawiają, zcsilając się tymczasem w bardziej realny sposób.

A dziś wszak obudziła się przynajmniej myśl o konieczności walki z despotyzmem, o potrzebie robienia „czegoś.“ Apatyja już znikła i jeżeli niekażdy chce być warchołem, to również nie chce być „zulusem,“ że użyję warszawskiego wyrażenia, oznaczającego szlyfibruka, który nie chce myśleć o żadnych sprawach krajowych.

Po upadku ostatniego powstania było w kraju inaczej niż jest teraz. A przełomem właśnie była „praca organiczna,“ ów pozytywizm warszawski, który wstrząsnął umysłami i pobudził je do życia. Dzięki temu ruchowi zaczęto powoli pojmować zmiany, jakie zaszły w kraju. Zrozumiano także, że przeszłość odumarła i to na zawsze, że stajemy się zdolni do nowego życia, że zaczniemy żyć zupełnie po europejsku. Ztąd też ta gorączka w przyswajaniu sobie literatury naukowej i belletrystycznej z zachodu. Kto te czasy zechce uprzytomnić sobie, ten zrozumie, że właśnie „praca organiczna“ była odrodzeniem u nas i zgalwanizowsniem całego społeczeństwa.

Jednocześnie odżyła myśl demokratyczna, tak bardzo skompromitowana przez czerwonych z ostatniego powstania, którzy nietylko nie rozwinęli się po 1846 — 1848 roku, ale cofnęli się wstecz. Jasnem jest, że obudzony demokratyzm musiał się zastosować do nowych warunków zarówno ekonomicznych jak i politycznych. Pomimo całej swej niejasności pokojowy, mglisty i sentymentalny demokratyzm z siódmego lat dziesiątka stanął odrazu o całe niebo wyżej od dawnej naszej emigracyjnej demokracyi. Oświatą ludową i temu podobnymi środkami starano się do samodzielności pobudzić masy pracujące, wytworzyć z nich samodzielną siłę. Brakowało tylko politycznego sformułowania i ono musiało przyjść i przyszło.

Już około 1874 — 1875 roku postęp był niezmierny. Szczególnie wśród młodzieży zaszły zmiany olbrzymie. Obudzono się z letargu. W uniwersytecie zaczęły powstawać koła; ludzie pytać się zaczęli: „co myślisz“? Postęp okazał się w 1876 — 1877 roku tak znacznym, iż — jak mówili starsi — życie zmieniło się nie do poznania. Następował czas, w którym należało nadać temu ruchowi wyraz polityczny.

Wtedy to właśnie narodzili się u nas socyjaliści. W 1878 roku mamy w Warszawie dwie konspiracyje. Jedna z nich — patryjotyczna, pana Szymańskiego, który w więzieniu podał prokuratoryi rossyjskiej memoryjał jak należy prześladować socyjalistów. Druga — to organizacyja socyjalistyczna, zaledwo powstała, pokrywająca swe cienkie i słabe gałązki pierwszym zaledwie liściem. Pierwsza miała w swem łonie kilku uczciwych być może ludzi, nie zdających sobie sprawy ani z położenia kraju ani nawet z tej roboty, w której nieobmyślanie zresztą ręce maczali, ale za to ile to brudów i szumowin zbiegło się razem, by zrobić z pana Szymańskiego bohatera narodowego i literatę carskiej prokuratoryi. Dosyć wspomnieć różnych warchołów galicyjskich, pana Krubskiego*), przyjaciela pana Miłkowskiego, wreszcie ajentów emigracyjnych, którzy namawiali walczyć z turkami i polonizować Australiję. Wpływu zaś ta robota nie miała żadnego; wprawdzie pan Szymański wtedy był nawet „szynkarnianym wikarym,“ który zmiatał krew i ciało pańskie w postaci bifszteksów i piwa, ale za obrębem kredytu w podrzędnych garkuchniach, jakiż miał on posłuch w społeczeństwie? Z drukiej strony zaledwo powstała propaganda socyjalistyczna w przeciągu jednego roku zyskała wpływ tak znaczny, iż „organicznicy“ w rodzaju Świętochowskiego chcieli użyć patryjotyzmu jako emetyku na „truciznę socyjalistyczną,“ iż pan Spasowicz długo wahał się, czy lepiej patrzeć się zubocza na wzrost ruchu, czy też odrazu zawrzeć sojusz z konserwatyzmem, by stworzyć u nas liberalne stańczykostwo**). Nie mamy zamiaru przedstawiać zarówno organizacyi jak i taktyki ówczesnych socyjalistów jako poważnej i obmyślanej pracy. Idzie nam w danej chwili tylko o to, by zaznaczyć, że nowe polityczne sformułowanie, nadane walce przez socyjalistów, znalazło odrazu wpływ i zrozumienie nawet u wrogów.

Jesteśmy więc dzieckiem tak zwanej pracy organicznej. Inaczej być nie mogło, bo tylko przy ekonomicznych zmianach warunkujących sobą powstanie tak zwanej „pracy organicznej“ mógł u nas narodzić się i socyjalizm. Wreszcie wszelkie stronnictwo rewolucyjne, wszelka partyja polityczna, powstająca w naszym kraju, przedewszystkiem musi zdać sobie sprawę z rewolucyi, która się dokonała w naszych stosunkach społecznych. Kto po starych ścieżkach politycznie chce romansować, ten sam na siebie podpisuje wyrok śmierci. I dlatego też rozma-

---

*) Pan Krubski dał materyjał do denuncyjacyi znanej pod tytułem „Na jaw.“ Materyjał ten „podsłuchał“ on u p. Miłkowskiego — tak przynajmniej nieostrożny „pułkownik“ opowiada.

**) Pan Spasowicz zresztą rozmaicie próbował. Patrz w *Ateneum* artykul w sprawie Zasulicz w duchu polityki pana „radcy stanu“!

ici nasi wrzekomi socyjaliści, którzy w rzeczywistości obrażają uczucie patryjotyczne tem, że swe nieuctwo „narodowem“ nazywają i którzy jak młode papugi powtarzają za starymi osłami, jak to odrazu „chłopa uzbroją“, „rewolucyję przygotują,“ „pobudkę zagrają,“ tak mało mają znaczenia, tak mizernie sami i w swej działalności wyglądają. Ni to pies ni wydra — można by o nich powiedzieć. W istocie rzeczy jest to małpowanie przeszłości, której wrócić wszak nie można; jest to zamykanie oczu na rzeczywistość, która dyktuje nam wręcz inną politykę i przedewszystkiem nakazuje wytworzyć w nowych siłach społecznych samowiedzę polityczną; jest to łobuzerka polityczna, która imponuje tylko młodym panienkom, widzącym w rozczochranych młodzieńcach dowódzców nieistniejących armij.

Lat temu kilkanaście do łobuzerki ochotników jeszcze nie było. Ruch „pozytywny“ pobudził do myślenia. Stara skorupa poczynała odpadać. Jedni zatrzymali się w podziwie nad uratowaniem „własności,“ która zdawała się być zatraconą przez uwłaszczenie. Inni głębiej zrozumieli zaszłe zmiany i przyjęli od Europy wszystko, co nam ona hojną ręką dawać zaczęła. Jedni przeszli powoli do obozu uprzywilejowanych, drudzy stanęli do walki o lepszą przyszłość. Wszystko, co wówczas w kraju naszym nie chciało się poddać tyrannii i despotyzmowi, stanęło pod sztandarem socyjalizmu do walki, a szlachcie, przeobrażonej w szachrajów współczesnych, i wszystkim różnych wyznań uprzywilejowanym polakom przeciwstawili jedyną siłę, na którą można było liczyć i dziś jeszcze jedyną siłę kraju — lud robotniczy.

Gdyby nasze mieszczaństwo inny rodowód miało, gdyby burżuazyja u nas w rzeczy samej polską była i gdyby nasi przemysłowcy, kapitaliści herbowi i t. p. przedstawiciele nowego porządku mieli w żyłach swoich dosyć krwi i energii do przewodniczenia krajowi i do wyprowadzenia go z niewoli politycznej, innemi słowy, gdyby oni byli historyczną burżuazyją, mielibyśmy po wypadkach 1863 — 1864 roku polskie mieszczańskie stronnictwo, które poszło by w ślady innych „burżuazyj“ europejskich. Jak już wykazaliśmy to wyżej, takiego stronnictwa, takiego mieszczaństwa historycznego Polska nigdy nie posiadała i dziś posiadać go już nie może. W dwóch zaborach kraju naszego, które oddychają żywiej, bo „konstytucyjnie“ możemy z kredką w ręku policzyć wszystkie siły naszego „mieszczaństwa“ i jego wartość polityczną. Socyjaliści polscy odgadli to odrazu i konstatując zmiany zaszłe w ekonomicznem życiu krajowem, jednocześnie zaznaczyli odumarcie szlachty i impotencyję burżuazyi polskiej na polu polityki krajowej.

Pierwszy głos protestu ze strony naszej „postępowej“ burżuazyi stwierdził nasze przewidywania, bo, począwszy od ugrzęzłego w bardzo „szykownym“ i kwiecistym pessymizmie pana Świętochowskiego, który pod caratem zaspakaja się tem, że na papierze „Liberum veto“ pisze, dodając więcej pozytywne „dozwoleno cenzuroju,“ i skończywszy na Lewentalach i Ungrach, którzy liberalizm po kalolicku tłomaczą — wszyscy razem uderzyli w dawną fanfaronadę patryjotyczną, by znaleźć w niej broń przecciw socyjalizmowi, którego siła rewolucyjna nawet dla nich tajną być nie mogła.

Właśnie w owym czasie formowania się u nas pierwszych szeregów socyjalistycznych przybył do Warszawy Ludwik Waryński. Zrozumiał on odrazu warunki, ale na przeszkodzie stanęła mu nieznajomość stosunków, która trzymała go na uwięzi podczas kilku miesięcy.

(Dalszy ciąg nastąpi).



# Dwie miary i dwie wagi



KRAJ przemówił,“ „opinija narodu wydała swój sąd,“ „cały naród zbiera się na wiecach w obronie swego dobrobytu, swej ziemi i swego honoru.“ Moglibyśmy jeszcze tuzin, kopę nawet podobnych frazesów przytoczyć, w których jest mowa o „całym kraju,“o „jego interesach i dobrobycie,“ o „jego wiecach i sądach,“ i które dziś obiegają całą prasę polską. Nadęli się literaci polscy, nabrali jakiegoś cudownego natchnienia i kwakaniem swojem narobili takiego krzyku, że aż towarzystwo literackie w Londynie gotowe się obudzić ze snu, by nam opowiedzieć, że królowa Bona umarła.

Co to się stało? Zkąd ten gwar? Czego Galicyja a raczej jej szlachta sejmikuje tak gwałtownie?

— Jakto! nie wiecie? Odpowiada nam jakiś wygadany patryjotnik — czyż nie słyszeliście o niebezpieczeństwie, w jakiem Polska się

znajduje? Czyż ci serce nie zabiło na odgłos sprawy podhajeckiej?..

— O, co się tyczy serca, to mi ono bije ciągle, boć takie już przeznaczenie serca, by biło. Nakręca się ono samo, a w zastaw dać go nie można, i oto też nie staje ono jak zegarek w lombardzie. Ale co się tyczy podhajeckiej sprawy, to pierwszy raz słyszymy o niej, kochany patryjoto, i nie rozumiemy ani twego indyczenia się ani też twych obaw względem „kraju" i „narodu." Doprawdy, kochany rodaku, tak wyglądasz jak gdyby Polska straciła jakiegoś sympatycznego cesarza.

— Gorzej, mój ziomku... — odpowiada nam zaperzony jegomość. — Cesarza zawsze znaleźć można; jak zgubimy jednego to znajdziemy drugiego. Ale podhajecki klucz, podhajecka sprawa... to zakucie kraju w niewolę dwudziestoletnią. Czytaj ziomku te odezwy, protestacyje, odpowiedzi i. t. d., a przekonasz się o niebiezpeczeństwie, jakie grozi krajowi."

Czytaliśmy te odezwy, protestacyje i odpowiedzi; czytamy je jeszcze, bo „sprawa podhajecka" wywołała i wywołuje powódź drukowanych i niedrukowanych gorzkich żalów ne temat niewoli ojczyzny i będziemy jeszcze nieraz czytać i słyszeć zaklęcia szlachty na honor krajowy. Wiemy więc o co idzie, a ponieważ towarzystwo literackie jeszcze spi, a przewodniczący katolickiego stowarzyszenia oniemiał, bo w kufelku, w którym szuka ojczyzny, zobaczył pejsy — wypada nam opowiedzieć czytelnikowi, co to jest podhajecka sprawa.

Istnieje klucz podhajecki, olbrzymie dobra, będące jak prawie większa część ziemi polskiej, własnością pańską. Klucz ten oddano towarzystwu kredytowemu wzajemnego ubezpieczenia w Galicyi, obowiązanem za to wypłacać dożywocie. Klucz ten jest niezmiernych obszarów i wielu większych dzierżawców ciągnęło zeń zyski, podczas gdy chłopi ziemię obrabiali. Ostatniemi czasy towarzystwo oddało cały klucz w dzierżawę niejakim Lilienfeldom. Ci ostatni bowiem zaofiarowali sumę wyższą po nad tę, jaką po dziś dzień płacili bardziej szlacheckiej rasy dzierżawcy, których nazwiska kończą się na ski, a we wiedeńskich domach publicznych przybierają słówko v o n tak samo, jak ksiądz Lassberg widocznie dla zasady równości przed bogiem herb szlachecki w formie v o n uważa za konieczną rekomendacyję dla otrzymania rozgrzeszenia. Panu Lassbergowi to pomaga, bo podczas gdy polacy w Londynie muszą mu płacić za rozgrzeszenia, on sam posełа tylko swoją kartę wizytową panu bogu i w obec v o n już niczego płacić nie potrzebuje.

W Galicyi jak w całej Polsce szlachta za swoje v o n ma także różne korzyści a nawet poważniejsze od rozgrzeszenia. Ma przywileje ekonomiczne i przywileje polityczne: posiada i rządzi. Przywilejów tych jednak ma dziś mniej niż dawniej; pieniędzy ma może więcej ale za to do rządów musi dopuścić Lilienfeldów oraz różnych innych żydków, mówiących równie pięknie jak szlachta o ojczyznie, a przedewszystkiem umiejących z chłopa i robotnika ciągnąć te same zyski jeśli nie większe co każdy Polak b e n e n a t u s (dobrze urodzony). Jak już nieraz to wykazaliśmy żydzi i chrześcianie we wszystkich krajach nawrócili się na religię złotego cielca i razem ze swym bogiem panują nad światem malutkich, nad światem pracy. Od czasu do czasu następuje u g o d a: wąsaty szlachcic ucztuje z pejsatym żydkiem lub z brodatym popem „wschodniego obrządku." Są to dnie uroczyste i dnie zadowolenia, w których wszystko, co posiada, cieszy się ze swej własności i z pracowitości „ludku," co umie pracować i modlić się, zapatrzony w swoją niedolę.

Ale czasami to się pokłócą i pogryzą jak psy o słoninę. Tak też się dziś dzieje; słoniną jest dzierżawa dóbr podhajeckich a psy: wygolone to nasza szlachta, włochate i brudnawe — to nasze Lilienfeldy.

Przysłowie głosi, że kruk krukowi oka nie wykole. W rzeczywistości to wykole, gdy się pokłócą o zdobycz. Klasa posiadająca jako całość na tem nie traci, ale ostatecznie pojedyńczy jej członkowie pogryzą się. Lilienfelda zaboli, jak się on dostanie w ręce szlacheckie, a szlachta skowyczeć będzie, gdy Lilienfeld zacznie ją smagać biczem ukręconym ze swych pejsów, w których każdy włos przedstawia jakiś weksel lub dukat zdobyty szacherką. Ale co „kraj" na tem zyskać lub stracić może? Czy Lilienfeld, czy kto inny okradać będzie chłopa podhajeckiego, to krajowi wszystko jedno, bo zawsze będzie on polem dla wyzysku pracy ludowej. Pozbywszy się zaś jednego Lilienfelda, będziemy wobec drugich Lilienfeldów, wobec całej klasy wyzyskiwaczy i różnicy nie będzie dla nas, kto kraj prowadzi do zubożenia — czy pan v o n czy też prosty „żydek," który mówi o ojczyźnie i o „ludzie polskim" równie pięknie jak pułkownik Miłkowski albo jak jego wydawca Reiff-Reiffowicz-Reiffowski.

Pojmujemy to dobrze, że w naszych czasach, kiedy święconą wodą nie zmożesz żadnego Lilienfelda, choćby mu na imię było Moszko a nie Marek lub Zygmunt, jak się wistocie oni nazywają, — że w takich powtarzamy czasach szlachta, która konkuruje z Lilienfeldami musi użyć innego środka ekzorcyjnego. By się więc pozbyć Lilienfelda zatrąbiła ona w patryjotyzm i w opiekę nad ludem. Cę się tyczy patryjotyzmu, to ci sami, którzy są przeciwni

dzierżawom żydowskim, umieją jednak całemi powiatami sprzedawać ziemię niemieckiej komisyi kolonizacyjnej prawdopodobnie dlatego, by Bismark przy pomocy Kościelskiego mógł prędzej Polskę odbudować. A co się tyczy opieki nad ludem, to ekonomicznie hrabia — i to jeszcze jaki — Tarnowski opowiedział nam o lichwie szlacheckiej na wsi (tak zwane porcyje), a politycznie toć posłowie nasi są przeciwni swobodzie słowa, zebrań i powszechnemu prawu głosowania.

Na pienienie się szlachty podhajeckiej pan Marek — tylko nie święty — Lilienfeld odpowiada : Znam konstytucyję 3-go Maja na pamięć i mogę ją przepisać równie dobrze jak nieprzymierzając pan Limanowski przepisywać umie. Jeżeli robię defraudacyję w gorzelni, to mnie nikt nigdy nie złapie, dowodem czego bezużyteczne rewizyje. Płacę za „Ojczyznę,“ której nie czytam, ale za to kawał rzeczywistej ojczyzny z chłopami i robotnikami mam w kieszeni i z pracy ludowej lepiej potrafię ciągnąć zyski jak wy. Zaprowadzę bowiem gospodarstwo udoskonalone, najmę więcej robotnika i nawet gdy im podwyższę płacę to stokroć więcej z nich zedrę. Wy zaś boicie się właśnie podwyższenia tej płacy, boicie się wyższych cen za robociznę, bo nie umiecie z niej ciągnąć większych zysków.

I wobec tej kłótni, która zaszła między obrzezanymi i nieobrzezanymi złodziejami pracy ludowej cała prasa polska zakrzyczała gwałtu. Jedni widzą zagrożoną ojczyznę, drudzy upatrują niebezpieczeństwo dla tolerancyi.

A podczas gdy ten gorący spór się prowadzi o to, kto dostanie pracę chłopów podhajecbich, w Krakowie i we Lwowie czeladnicy introligatorscy zastrejkowali, bo im płaca dotychczas wydzielana nie pozwala wyżyć i utrzymać swe rodziny. Jeżeli kto jest cząstką i to pożyteczną cząstką narodu, to strejkujący! Ci ludzie pracy, ci twórcy bogactwa krajowego, to właśnie rdzeń narodu, jego podstawa ilościowa i jakościowa. Dobrobyt „kraju,“ jego szczęście i jego wolność zależą właśnie od tego, jak pracownicy żyją, jaki jest ich los,! na ile oni jęczą pod jarzmem i czy zrozumieli konieczność wyzwolenia.

Jak oni żyją? Zastrejkowali, bo brak im chleba. Angielscy robotnicy, naprzykład, nie wierzą, by można było pracować za 6 florenów. Nie wierzą nawet, gdy czytają te fakty w liście swych towarzyszy. Nie idzie tu więc o „zyski“ ale o życie, o byt całego prawie fachu pracowników w dwóch „stołecznych“ miastach galicyjskich.

„Chcemy żyć“ mówią pracownicy do majstrów. Na ten głos robotników majster, który jednocześnie i w radzie miejskiej zasiada, odpowiada w imieniu całej korporacyi : „Jeżeli się będziecie buntować, to was puścimy na dziady, a sprowadzimy sobie Niemców.“ Słyszycie? Na dziady ma pójść cały fach robotniczy a gdy to w interesie majstrów będzie pożytecznem, wszyscy polscy robotnicy o kiju żebraczym pójdą precz z kraju, by zrobić miejsce obcym, którzy taniej pracować będą. Groźba ta na tyle nie jest poważną, że patryjotyczny majster przekona się, iż „Niemiec“ „gorszy“ od Polaka, bo nie chce tak tanio jak ostatni pracować. Ale jednak niebezpieczeństwa można uniknąć tylko dlatego, że pracującemu u nas jest bardzo źle, że niemiec nie zgodzi się pracować za tak niską cenę Majstrowie więc poszukają gdzieindziej tańszych rąk roboczych.

I cóż na to powiedziała prasa polska?

— Czy wam serce nie zabiło — my teraz zopytamy — na myśl o tem, że kilkaset rodzin robotniczych ma zejść „na dziady“? Czyż nie rozumiecie, że interes kraju jest w niebezpieczeństwie, gdy cały polski fach robotniczy zagrożony jest nędzą, ba! nawet zagładą?

I cóż nam pismaki nasze odpowiedzą? Jużci i u nich serce bije, nie gorzej jak nasze. Tylko, że ich serce nakręca srebrny kluczyk szlachecki. Dziennikarstwo pańskie, dziennikarstwo szlacheckie, dziennikarstwo kupieckie może bronić albo szlachtę albo Lilienfeldów. Gdy zaś idzie o to, by robotników puścić „na dziady,“ by wyzyskiem zgnębić polski lud roboczy — to stoją oni razem w patryjotycznej zgodzie i ugodzie.

Dwie mają oni miary i dwie wagi. Na jednej interes pański, na drugiej interes pracujących mas ludowych.

W zatargu konkurencyjnym między dawnymi dzierżawcami podhajeckimi a Lilienfeldami, zwolennicy jednych i obrońcy drugich widzą interes „kraju,“ „ojczyzny“ wypuszczonej panom i kupcom w arendę.

W zatargu pracy pokrzywdzonej z majstrami wyzyskującymi jest tylko bunt, zdrada, grzech pierworodny, popełniony przez robotników, żądnych chleba i wiedzy, życia i światła.

Chcieć szwindlu, zysków, wielkich dzierżaw, ogromnych spekulacyj, opartych na grabieży pracy ludowej — to są dziś sprawy „krajowe,“ zadania patryjotyczne. Ale chcieć chleba i światła — to zdrada, to nie polskość, to socyjalizm, to herezyja.

Nie mamy za złe szlachcie podhajeckiej, że się z Lilienfeldami pogryzła. Póki lud pracujący swą pracę panom na zdobycz bezpłatną oddaje — póty oni o nią gryźć się będą. Nas to ani smuci, ani pociesza.

Ważniejszem jest to, że dziś już lud pracujący z panami gryźć się zaczyna. To jest na-

sza sprawa i jednocześnie nasza radość. Ta walka jest dowodem obudzonej świadomości robotniczej, dowodem zrozumienia swych interesów, dowodem rozpoczętego dzieła organizacyi. Świadomość zaś i organizacyja ludowa są zwiastunami zwycięztwa przyszłego, zakończenia walki przez wygryzienie Lilienfeldów i podhajeckich szlachciców.

Wtedy zakończy się walka pracy z własnością, wtedy rozwiązaną zostanie i sprawa podhajecka, z której włościanin wypędzi konkurujących dziś ze sobą obrzezanych i nieobrzezanych Lilienfeldów.

Wtedy Podhajce zostaną sprawą krajową, bo i własnością całego narodu i zarówno włościanie podhajeccy, jak i introligatorzy będą panami owoców swej pracy. Wyzwolenie bowiem ludu pracującego znaczy wyzwolenie pracy od przywileju posiadania, znaczy pracującym dać narzędzia i środki do pracy.

## Z GALICYI

RATUJCIE zagrożony naród"... „brońcie naszych siedzib i ziemi naszej"... „nie pozwólcie na wypieranie narodu z siedzib ojczystych"... „brońcie lud nasz przed demoralizacyją" — takie i im podobne hasła trwogi wydobyły się z otłuszczonych piersi „naszej rodzimej i dobrej" podolsko-galicyjskej szlachty. Istna szlachecka „rewolucyja" — jak się wyraziła lwowska mieszczańska *Trybuna*. Tak jest! ratujcie! woła razem z „podolakami" dziennikarstwo „narodowo" i tylko — „demokratyczne." „Jesteście antysemitami — obłudnikami" — odzywa się żydowska burżuazyja w *Ojczyźnie*; a na to wszystko uśmiecha się trochę ironicznie „pobożny" *Czas* — obok niego zaś *Trybuna* i *Przegląd ekonomiczny* i twierdzą... że właściwie nie ma znów czego się tak irytować...

Cóż to za przyczyna — zapytacie zapewne — wywołała taką wrzawę w poczciwej „Milicyi i Landweryi" czy nie odnowiły się najazdy tureckie albo może zagony tatarskie zapędziły się w bogate łany Podola... może wreszcie domorodny Rolling wynalazł przez mikroskop w macy żydowskiej atomy krwi „biednych chrześcijan"?!

Gdzieżtam!.. uspokójcie się czytelnicy *Przedświtu* i uśmiechnijcie się ironicznie razem z *Czasem i Trybuną*... bo powodem „rewolucyi" szlacheckiej jest obecnie nic innego — tylko kontrakt dzierżawny. Napady dzikich hord ustały... a żydzi dali pokój nawet niepotrzebnym co prawda apologiom przeciw humorystycznym zarzutom Rollingów... ale za to „szlachecka," czyli jak się to u nas mówi, — „obywatelska" (czytaj także „narodowa") instytucyja — Towarzystwo assekuracyjne Krakowskie było na tyle bezczelne, że ośmieliło się — wbrew interesom „dobrej polskiej szlachty"... bo nawet bez zapytania jej o radę — wydzierżawić cały klucz podhajecki żydom (gwałtu!!!) Lilienfeldom. Wprawdzie wszyscy przyznają, że towarzystwo zrobiło „świetny interes" i że powiększyło silnie fundusze działu ubezpieczeń na życie... mało kto przeczy, jakoby Lilienfeldzi nie byli dobrymi polakami, ale... „szlachta" jest tego zdania, że w takich interesach towarzystwo Krakowskie powinno było zastanowić się i nie oddawać „żydowi" tyle narodowej" (czytaj — szlacheckiej( ziemi, chociażby z „małą" (?) stratą finansową!

Rozgłos jaki „sprawie podhajeckiej" zrobiono nie pozwala jednak przejść nad nią kilku słowami do porządku dziennego, przeciwnie opłaci się nawet rozebrać „sprawę" tę do naga, bo z niej rzeczywiście nago przezierają społeczne stosunki c. k. polskiej — „ściślejszej ojczyzny."

Tawarzystwo ubezpieczeń w Krakowie kupiło od ks. M. Czartoryskiego dobra Podhajce w wschodniej Galicyi z warunkiem dotrzymania zawartych przez poprzedniego właściciela kontraktów dzierżawnych. Ponieważ kontrakty te były dla „towarzystwa" wcale niekorzystne, otóż dyrekcyja zrobiła rzeczywiście „świetny interes," wydrzierżawiwszy całe dobra braciom Lilienfeldom za wygórowaną, jak w naszych stosónkach, tenutę roczną 76,000 fl. a. w. i z obowiązkiem dotrzymania do czasu ekspiracyi kontraktów przelanych na „towarzystwo" przez ks. Czartoryskiego. Ale... dawni dzierżawcy, „dobra szlachta" wraz z swymi „sąsiadami" nie byli zadowoleni z tego, że klucz podhajecki na przeciąg 20 lat wyszedł faktycznie z ich rąk, niemogąc zaś w inny sposób poradzić sobie zwołali zgromadzenie sekcyi c. k. rolniczego towarzystwa w Podhajcach i wyrazili na niem oburzenie na dyrekcyję towarzystwa Krakowskiego za „czyn niepatryjotyczny," za jaki ze szlacheckiego stanowiska oceniono wydzierżawienie Podhajec Lilienfeldom. Do jednego frazesu dodano drugi, mianowicie, że „biedny nasz lud" (wyzyskiwany bezczelnie przez szlachtę) będzie pozbawiony w dobrach podhajeckich czułej „opieki dworów." Ponieważ „Towarzystwo Krakowskie" oprócz assekurowania szkód i życia — powinno zdaniem szlachty bronić także interesów jej w każdym wypadku — otóż w „sprawie podhajechiej" uznała szlachta „zbrodnię narodową" z swego klasowego, a ponadto jeszcze zaściankowego stanowiska i wzędzie powtórzyła uchwałę sekcyi towarzystwa rolniczego podhajeckiego, wyjąwszy okręg stryjski.

Dyrekcyja towarzystwa rozpatrująca całą sprawę także ze szlacheckiego, ale przynajmniej nie zaściankowego stanowiska, nie uważała wydzierżawienia Podhajec Lilienfeldom za nic „zdrożnego," bo po pierwsze był to „świetny interes," powtóre... przecież Liljenfeldzi są także „patryjotami" (t. j. mogą także wejść w szeregi szlachty i bronić swymi kapitałami rządów szlacheckich w Galicyi).

Ale „rewolucyja“ zaściankowa zwyciężyła a tyle, że Lilienfeldzi sami się zrzekli dzierżawy za zwrot poniesionych wkładów, zaś rada nadzorcza towarzystwa dała im za ten „czyn patryjotyczny“ wotum uznania i przebaczyła „przekroczenie“ — dyrekcyi „towarzystwa.“

W całej tej sprawie przebija wyraźnie i bez osłony egoizm nietylko klasowy, ale ponadto czysto zaściankowy szlachty galicyjskiej. Nie dziw, że kraj pod takimi rządami musiał stać się obecnie... „Milicyją i Landweryją.“

Organa demokratyczne jak *Nowa Reforma* i *Kuryjer Lwowski* spróbowały przy sposobności „sprawy podhajeckiej“ zapolować na popularność wśród szlachty podolskiej i poróżnić ją ze „stańczykami.“ Ale... szlachta wie, że „stańczycy“ są jej naturalnymi reprezentantami i wcale nie odezwała się z jakąś opozycyją, organa zaś „demokratyczne“ naraziły się słusznie na zarzut szlacheckiego antysemityzmu, który to zarzut podniosła przeciw nim burżuazyjno-żydowska *Ojczyzna*. Jedynie *Trybuna* zachowała w części szczęśliwie swoje mieszczańskie stanowisko w tej sprawie, co tylko wychodzi na pochwałę zmysłu politycznego jej redaktorów. Także *Czas* krakowski tylko opinii szlacheckiej zaściankowej dał się uwikłać trochę w mniej trzeźwe ze stanowiska klasowego — pojmowanie kwestyi.

Kiedy tak „rewolucyja“ szlachecka ukończyła się „uznaniem patryjotyzmu Lilienfeldów,“ ukończył się także we Lwowie 'synod kleru ruskiego pod przewodnictwem legata papieskiego Ciasci. Była to poroniona, jak na razie próba, dalszego podporządkowania kleru ruskiego jezuitom i Rzymowi.

Kler ruski ma odmienne interesy od kleru łacińskiego, dlatego że, mając familiję, musi koniecznie brać udział w tak zwanej „narodowej polityce“ rusińskiej, która w praktyce... jest walką o posady rządowe między ruskim i polskim inteligentnym proletaryjatem.

Bezżenny kler łaciński służy za to polityce „der oberen 10,000“ bez omasty „narodowej.“ Otóż Ciasca probował i kler ruski na tę samą drogę naprowadzić — naturalnie bezskutecznie. Pierwej musiałby był powydawać dobrze za mąż córki popów i wystarać się o posady dla popowiczów.

Mieliśmy także we Lwowie poufny zjazd ruskiej partyi radykalnej. Radzono nad modyfikacyją programu, ale nie można powiedzieć, jakoby partyja ta dzisiaj nawet miała jasny kierunek ekonomiczny i polityczny. Z czasem równie jak i „ludowcy“ polscy staną się siłą faktów taką samą grupą chłopow radykalnych, jaka mamy już dzisiaj w Czechach. Dążą oni wprost do podniesienia przemysłu krajowego, a tem samem także do stworzenia większysh rynków wewnętrznych do zbytu zboża, którego chłop za granicę wywozić nie może dla braku pieniędzy. Obecnie tak ruscy radykali jak polscy „ludowcy“ motają się jeszcze ciągle w zabytkach dawno przestarzałego „narodniczestwa“ Dragomanowa lub „szlacheckiego demokratyzmu“... ligi...

Polityka czysto agrarna naszej szlachty doprowadziła tego roku do wielkiej drożyzny po miastach, w sprawie tej drożyzny odbyło się we Lwowie zgromadzenie ludowe zwołane przez partyję robotniczą. Dobrzeby było, gdyby także inne miasta poszły za przykładem stolicy, bo w ten sposób socyjalna demokracyja galicyjska odrazu pozyskałaby niemale sympatyje także wśród części drobnego mieszczaństwa.

Strejk introligatorów we Lwowie i Krakowie ma nadzieję powodzenia. W Krakowie już zgodzili się majstrowie na 8 florenów minimalnej płacy tygodniowo.

Stolarze krakowscy przystąpili do zorganizowania stowarzyszenia przemysłowego.

**Sócyjalista.**

# Pokwitowania

***

Od Wr. £ 10. 4s. 9d.

***

Od Dr. S. z B. 12s. 4d.

# OGŁOSZENIE

W Sobotę dnia 17 Paźdźiernika r. b. o godzinie 6 wieczorem

# WIELKI WIEC

**W sali „Christ Church Hall“, Hanbury str. Spitalfilds, E.**

**Wiec ten ma na celu wyrazić nasze współczucie i naszą solidarność z polskimi robotnikami introligatorami ze Lwowa i Krakowa, znajdującymi się obecnie w strejku.**

**Towarzysze! W imię solidarności robotniczej przyjdźcie licznie na wiec.**

**W imieniu towarzystwa „RÓWNOŚĆ“**

*Aleksander Dębski.*
*Franciszek Kowalski.*

Do niniejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się arkusz 12-ty powieści pani E. Lynn-Linnton, p. t.: „Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona.“

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W